

# Zakopane w Zakopanem

*Kontrastem dla wody jest ogień, ziemia i powietrze. Taką klasyfikację ustalono straszliwie dawno – wtedy, kiedy ludzie nie umieli się doliczyć wszystkich żywołów, bo – o dziwo – jest ich o jeden więcej. Piątym żywołem jest ludzka zdolność fantazjowania.*

Władysław Hasiór

## Portret konkretny

Zakopiańskie Krupówki przypominają w sezonie letnim cudaczny jarmark, na którym kupić można wszystko – od chińskich gogli po samoodkurzający się kozuch. Przechodząc przez centrum, zamiast architektury zauważa się szyldy reklamowe i poustawiane po obu stronach ulic budy z pamiątkową tandetą, ludzi stojących z drzewcami w dłoniach jako żywe reklamy. Jakąż siłę wyrazu miałyby sunący tym szpalerem „Zjazdowiec Prostolinijny” z kolekcji asamblaży Hasióra... Od galerii tego artysty powinno się zaczynać wycieczki – w miejscu, gdzie bibelotowość, tandeta i kicz stają się elementami plastycznych metafor. Dla otrzeźwienia. Taka kolejność stwarzałaby możliwość konfrontacji wrażeń, refleksji nad estetyką, poprawiała ostrość widzenia i wyobraźnię. Może wtedy styl zakopiański wyparłby szmirowaty eklektyzm.



Buda jarmarczna w centrum Zakopanego. Kolorowo, śmieszno i głupio. Zapotrzebowanie na kiczowate pamiątki obnaża polską mentalność. Oleodruk z przeliczającym dukaciki Żydem, Jan Paweł II w małych i dużych formatach kupowane są przez turystów, których gusta kształtują otoczenie.  
Fot. Dagmara Stanosz

Zakopane ma wiele gęb, dorabianych temu miastu od lat przez turystów, handlarzy i inwestorów. Ma też niemało twarzy – zasłużonych dla kultury regionu artystów i intelektualistów, którzy w różnych czasach piętnowali bylejakość życia. Pisali o tym Rafał Malczewski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Władysław Hasiór. Współcześnie takie głosy wydają się raczej echem niż krzykiem. Pobrzmiwają w Teatrze Witkacego na Chramcówkach, w zabytkowych willach – obecnie filiach Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego i innych miejscach kultury, ale wobec skali zbylejactwa wydają się marginalne. W centrum liczą się biznes i kicz. Dewocjonalia i hamburgery, didżeje w góralskich portkach, zajeżdżane w dorożkach konie, tłum, tłum, tłum. I absurd. W jarmarcznych budach: galicyjski żyd, chińska żaba, końska podkówka na szczęście, oleodruki z wizerunkami świętych i zwierząt – obok papieża gniada klacz, dalej dzwoneczki, feng shui, kierdele pluszowych owiec. Cepr ze Śląska powiedziałaby: istny hasiok.

Hasior potrafił z tego „hasioka” zadrwić. Nie wprost, lecz z subtelnością poety trafiającego krótką frazą w sedno. Jego prace nie potrzebują komentarzy. Hasior to energia materiałów, przedmiotów, kompozycji, słów, muzyki, lustrzanych odbić. Przedmioty wyjęte ze śmietnika codzienności zyskują w rękach tego artysty nowe życie. Są surrealistyczne i suwerenne.



Pod Gubałówką. Na targowisku, między kramami z tradycyjnymi wyrobami podhalańskimi, zarabia kto może i na czym może. Przed wjazdem na szczyt góry można zjeść „zakreconą frytę”, cukrową watę, skoczyć na bungee. Niewiele ma to wspólnego z atmosferą górskiego kurortu.

Fot. Dagmara Stanosz

Autorska galeria w Starej Leżakowni dawnego Hotelu Warszawianka jest miejscem, w którym jak w soczewce skupia się wiele wątków historii. Hasior organizował w niej spotkania, na których prezentował fotografie dokumentujące krajobraz polskiej prowincji, wygłaszał prelekcje o sztuce, aranżował wystawy. Ekspozycja prac i muzyka są jego autorskim projektem. O człowieku i świecie opowiadają tu prace wykonane z fragmentów materiałów, odpadków. „Ja wcale nie uświęcę tematu, robiąc go w kararyjskim marmurze” – zaznaczał w odniesieniu do wizerunku współczesnej Niobe, którą wyrzeźbił w mydle. O wyborze materiału decydował temat, a komponowanie obrazu z rzeczy zwyczajnych, a więc – prawdziwych i znaczących samych w sobie, traktował jako intelektualne i twórcze wyzwanie. Jak twierdził, asamblaże są bliskie aforyzmom, w skondensowanej formie przekazują prawdy, których narracja musiałaby być nieskończona. Ich dramaturgia wyrasta z życia. Świadczą o tym zestawienia przedmiotów na co dzień oswojonych, w ujęciu plastycznym – szokujących i sugestywnych: nóż wbity w chleb otoczony drucianym cierniem („Chleb polski”, 1968), nóż wbity w lustro („Przeciw złudom”, 1982), wagoniki wypchane fragmentami półciartowanych lalek („Belle époque”, 1985), kadłub manekina na ruchomej platformie („Fragment bohatera”, 1987), maszyna do szycia przeszywająca czerwoną nicią laleczkę („Wyszywanie charakteru”, 1976) i inne. Krótkie poetyckie tytuły są dla tych prac wyczerpującą narracją. W opisie technicznym, wspomniany już „Zjazdowiec prostoliniwny” (1990) to szczotka od odkurzacza, rama wózka, łańcuszek, worek... W żywole fantazji – portret konkretny, możliwy do odczytania językiem plastyki.

## Sztandary, żywoły i rzeźby

Władysław Hasior urodził się w Nowym Sączu, ale od ukończenia Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych pod kierunkiem Antoniego Kenara związany był twórczo z Zakopanem. Jego sztukę doceniło również międzynarodowe środowisko artystyczne. Swoje prace wystawiał w renomowanych galeriach w kraju i na świecie. Postrzegany był jako prowokator, eksperymentujący z formą, materia, niekonwencjonalnymi przedstawieniami w postaci asamblaży, kolaży, sztandarów, akcji, plenerowych rzeźb. Jego „nowoczesność” kryła się również w ukorzenieniu – świadomości tradycji, mentalności kultury, z którą polemizował, puszczając nieraz do niej oko tak, jak może to zrobić ktoś czujący

powagę tego, z czego drwi.



Wysokogórski wypas owiec w Tatrach to już historia. O dawnej tradycji przypominają jedynie redyki organizowane w Karpatach jako folklorystyczne ciekawostki kulturalne. Na straganach można za to kupić produkowane w Chinach owieczki-przytulanki... Fot. Dagmara Stanosz

Hasior to poezja konkretna - wejście do wnętrza materii, ale Hasior to również wyjście w krajobraz. Akcje plenerowe, rzeźby, pomniki inspirowane przyrodą i tradycją ludową wpisują tę twórczość w kontekst lokalnych pejzaży. Artysta zainspirowany urodą feretronów obnoszonych po wsiach podczas świąt kościelnych zaczął tworzyć w latach sześćdziesiątych sztandary. Połączenie tradycyjnej symboliki religijnej z nową treścią zaistniało w pełni podczas najbardziej znanych akcji: „Święto Jabłoni” we wsi Łącko w 1973 roku i „Płonące sztandary” w Drawsku Pomorskim w 1979 r.

Hasior często odwoływał się w swoich wypowiedziach do różnych tradycji kulturowych, religii, związku człowieka z otoczeniem. Rzeźby i pomniki komponował z żywiołów, wykorzystując naturalne ukształtowanie terenu. Przez bryłę pomnika „Prometeusz rozstrzelany” (1964) na drodze z Zakopanego do Kuźnic przepływa źródło. Z kolei w pierwotnej konstrukcji „Żelaznych Organów” (1966) z Przełęczy Snoszkiej koło Czorsztyna były umieszczone piszczałki organowe, gongi, flety i dzwonki grające pod wpływem podmuchów wiatru (elementy grające zostały później usunięte ze względu na konieczność zachowania ciszy w rejonie pasterskim). Żywioły były integralną częścią prac realizowanych w wielu miejscach w kraju i za granicą. Rzeźby odlewane z ziemi (najbardziej znane: „Ogniste ptaki”, 1975, „Słoneczny rydwan”, 1972-73), wykonane w celach artystycznych, mają w sobie energię bliską obiektom kultu religijnego. Jak pisał Hasior: „...Skąd wzięła się technika odlewania cementowych rzeźb w ziemi? Z ziemi. A ściślej mówiąc, z opuszczonego cmentarza w Aix-en-Provence, gdzie zobaczyłem puste grobowce człekokształtne - jakby ślady po zmartwychwstaniu. Zapragnąłem powtórzyć ten akt. W dwa miesiące później, w tym samym roku 1960 wyciągnąłem pierwszy odlew z ziemi. Poczulem radość z udanego eksperymentu, a jednocześnie doznałem wstrząsu na widok tej ekshumacji”.

Zakopane, podobnie jak wiele podgórszych miejscowości, jest miastem kontrastów - magicznym i umęczonym. Kultura popularna ściera się tu z elitarną. Jedni przyjeżdżają, żeby zaliczyć obowiązkowe trasy, inni - szukają przyrody i sztuki. Fakt, że świadomość estetyczna lub jej brak przekłada się na organizację przestrzeni, widać tu gołym okiem. Współczesne „ssanie rynku” sprawia, że przyroda i sztuka stały się produktem - najlepiej łatwo dostępnym, tanim i rozrywkowym. Miastu doprawia się kolejne gęby - handlarską, olimpijską, artystowską, a stolicy polskich gór potrzeba raczej Twarzy. I pozostaje wierzyć, że nie tylko tych spod nazwisk wrytych w płytach pomników cmentarza na Pęksowym Brzyzku. Szkoda byłoby miasta.

Dagmara Stanosz